Rozmaitości.

W Sobotę Nro. 22. 12. Września 1818.

Paryż
przez G. L. P. Sieversa.
(*Z Niemieckiego dziennika* Morgenblatt.)

Obok historycznego obrazu Leonarda-da-Vinci, znayduią się także i określenia Flaxmana: oboie te dzieła, są arcydziełami, luboć różnego gatunku. Idzie tylko o to, aby posiadać ieniusz P. Vinci albo Flaxmana.

Przedsiebiorąc ninieyszém pismem kreślenie towarzyskiego pożycia w Paryżu, życzyłbym sobie mocno aby to pismo stało się Flaxmańskiem. Czytelnicy osądzą iak dalece życzenie moie spełnione lub nie?

Twierdzono częstokroć, że chęć do czytania iest miarą, podług którey możemy sądzić o moralney i naukowey oświacie Narodu. Gdyby ta miara była niezawodną, Paryżanie musieliby bydź ludzmi nayświatleyszymi w świecie. Jednakże twierdzą, iż rzeczy maią się przeciwnie. W Paryżu czytaią właściwie wszyscy, co tylko maią oczy i sylabizować nauczyli się. Wierny więc dawnym zasadom moim potwierdzonym tu przez doświadczenie, twierdzę że chęć do czytania iest właśnie w odwrotnym stosunku z usposobieniem do myślenia. (!!!) Cóż bowiem naturalniejszém iest nad to, że człowiek o zatrudnienia zewnętrzne do których także i czytanie należy tem bardziey ubiegać się musi; im mniey posiada mocy do zaięcia się bezpośrednio sobą samym i ieniuszem swoim. Naturalną więc wcale iest rzeczą że Paryżanie przy ustawicznych pochopach do rozrywek zewnętrznych, które nadzwyczayna ludność tameczna koniecznie nastręcza, iedynie zewnętrzne życie prowadzić, a do istotnego wewnętrznego zatrudnienia ducha niezdolnymi bydź muszą. Lecz ztąd wynika znowu, że zagłuszaiącem buianiem zmysłów zmordowani usiłuią znowu weyśdź w siebie samych i położyć przegrodę między sobą a przedmiotami, które ich otaczaią. Z tąd, zdaie mi się, pochodzi ich chęć do czytania; chęć, która pochodząc z prawdziwey, wewnętrzney potrzeby ducha, musiałaby była przynieść Narodowi wysoką oswiatę naukową; lecz która będąc teraz iedynie mechanicznym płodem zewnętrzney potrzeby, zgoła tylko iako materyialny środek rozrywki na same zmysły skutkuie, nie zaymuiąc bynaymniey ich ducha. Na iedney tylko przechadzcę, którą odprawiemy z sobą, przekonaią się Czytelnicy w całey obiętości, iak wielka skłonność do czytania panuie między Publicznością Paryzką. Dziś zaproszeni iestesmy na wieczór (soirée) do Margrabiny de Bonneville. Drukowany bilet zapraszaiący iest taki: „Messieurs *** sont invités de passer la soirée chez Mme. la Marquise de Bonneville. On se réunit à huit heures. Jl y aura un violon.“ (Margrabina de Bonneville zaprasza na wieczór Panów ***. Towarzystwo zgromadzi się o godzinie 8mey; będzie muzyka) Wiedziemy tedy, że towarzystwo zgromadzi się o godzinie ósmey. Lecz teraz dopiero kwadrans na dziewiątą; mamy więc iesszcze dobrych parę godzin czasu. Dziwicie mi się? Zdaie się wam to bydź coś osobliwszego? Wiedzcież, że żadne towarzystwo dobrego tonu nie zaczyna się przed północą. „Ale spytacie mię, poczóż zapraszać gości na godzinę osmą, kiedy dopiero o dwunastey zgromadzić się maią.?“ Jest to zasadzka, mówiąc między nami; albowiem towarzystwo na które idziemy, składa się iak wiele innych tego rodzaiu, po naywiększey części z cudzoziemców. Ci odstraszyliby się zapewne porą tak poźną i zostali by w domu; a Margrabina de Bonneville którey jeneralna Adminissracyia grów poruczyła dóm gry filialny, ma swoie dobre przyczyny, aby zgromadzać u siebie znaczną ile możności liczbę cudzoziemców. Lecz o tém pomowiemy może obszerniey innym razem. Teraz zaś idzie o obeznanie się z chęcią do czytania panuiącą między Paryżanami.

Jedliśmy u Beauvilliersa na ulicy de Richelieu, to iest u iego następców; bo on od czasu iak umarł, nie daie ieść nikomu tylko iego iedzą robaki. Nim będzie czas poysdź do de Bonneville, przeydźmy się

)(

do galeryi w Palais-Royal. Dosyć iest zimno; dziesięć gradusów podług Fahrenhaita: naywiększe zimno iakie tey zimy mieliśmy w Paryżu. Pomimo to, zalatuią nas z owego kosza wonie fiołków, róż i hyacyntów. Kupicież sobie bukiet? Zgoda! zawołaymy na kobietę przedaiącą kwiaty! Ależ ona nie słyszy: siedzi nieruchoma oparłszy głowę na obu rękach, i patrzy ciągle tylko przed siebie; obok niey pali się swieca łoiowa w papierowey rurcę dla ochrony od wiatru. Sądzicie może, że spi? Nie, czyta! ale cóż takiego? Oto, „Les Nymphes du Palais - Royal.“ (Nimfy pałacu Królewskiego) Może to są dzieie własnego iey życia i obyczaiów; bo ieszcze przed dziesięcioma laty czyniła tam honory gościom pod liczbą 115.

Zboczmy przez przechód teatru Francuzkiego (Théatre-Français) do Palais-Royal. Wszakże widzicie, że trzewiki wasze nie są dosyć czyste, ażeby przyzwoicie pokazać się u de Bonneville. Temu zaradzi łatwo ieden z tych przeszło sta posługaczy którzy w krużgankach i na podsieniach teatru Francuzkiego pozakładali swoie warsztaty do chędożenia trzewików. Oto iest ieden, nie tylko ciałem ale i duchem podobny do Ezopa: Vernet na teatrze rozmaitości (des Vanétés) naśladnie go doskonale. Czém niezręcznieyszym iest w chędożeniu trzewików, tém lepiey umie gości swoich bawić satyrycznemi historyykami. Dla tego też to wszyscy garną się do niego, a przed iego warsztatem stoi częstokroć szereg tak długi, iak naprzeciwko scenicy, kiedy gra Talma. Poydźmy do niego. Otoż i ón czyta. Cóż? Oto „Le rideau levé, ou petite Revue des grands Theatres.“ (Zasłona uchylona, czyli przeyrzenie wielkich teatrów). Ten, który przez lat trzydzieści na tem samym mieyscu zapewne całey Europy trzewiki chędożył, i który głęboko zayrzał w gorszącą kronikę (Chronique scandalese) teatru Francuzkiego, ciekawy iest przeczytać także i ułomki, któreby mu owo wrzaskliwe pisemko nadarzyć mogło.

Trzewiki wychędożone; idźmy więc daley. Ależ nie spieszcie się tak bardzo! O mało żeście nie roztrącili młodey pięknej dziewczynki, niosącey przed sobą koszyk z owocami, oświecony świecą łoiową. Woła ona od czasu do czasu całkiem mechanicznie: „Voyez voyez Messieurs, des neffles! Deux pour un sou“ (Mości Panowie, oto niesplikі! po dwa za półtoraka!) atoli mniey dbaiąc o kupniących ma oczy wlepione ustawicznie w koszyk. Cóż robi? Czyta. — Cóż takiego? Oto, Adolphe, par M. Benjamin de Constant. (Adolf przez P. Benjamina Constanta) Romans ten opuściwszy niedawno sale i gabinety, a zabawiwszy przez czas nieiaki w przedpokoiach i między służącemi, dostał się teraz w ręce przekupek handluiących drzewem, iarzyną, owocami, i towarami tłustemi; Te chcą go przeczytać pierwey nim go obrócą na inny użytek.

Wchodziemy do Palais-Royal. Zimno spędziło przechodzących się z galeryy kamiennych na drewniane. Własnie o ten czas bywa naygorszy natłok: ledwie można iśdź krok za krokiem, żółw wyprzedziłby przechodzących się, Widzicież tego młodego wysmukłego człowieka, który iak skała w morzu stoi nieruchomy i tylko przed siebie patrzy: trącaią go i z przodu i z tyłu i na wszystkie strony, ón zaś spokoynie daie się popychać, nieodmieniaiąc bynaymniey postawy ciała. Uważacież, czem iest zaięty? Czytaniem — Cóż czyta? Oto czyta „Jerôme le porter d'eau.“ (Hieronim wodonosz) Jest to zbiór dowcipnych wierszem ułożonych parodyy z naysławnieyszych i nayosławieńszych sztuk teatralnych. Zdaie się zaiętym bydź naybardziey uczeniem się na pamięć parodyy o Danaidach, aby mógł deklamować że na odbywaiących się co Niedziela towarzystwach wieczornych (soirée) składaiących się z kupczyków i Dam kantorowych z ulicy Vivienne. Chcecież napić się kawy? Zgoda. — Ale ponieważ nie znacie ani kawiarni o tysiącu kolumn. (Des mille Colonnes) ani iey właścicielki la belle Limonadiere, więc poydźcie za mną. Przychodzimy na dół do schodów. Patrzaycież, oto tam pod lampą Argandską stoi żandarm obrócony tyłem do drzwi, i zdaie się bydź nieruchomym.

Przysłano go tu właściwie dla niedopuszczenia zbytniego nacisku Publiczności, na którą poniekąd baczne oko mieć mu nakazano, Od dawnego atoli czasu nie ma tu nacisku, a przeto nie ma na kogo mieć bacznego oka. Zandarm mógłby więc zostać się w domu. Ależ tego nie zniesie punkt honoru piękney limonadyierki, a tak więc żandarm stoi i czyta. — Cóż czyta? — Tego nie powiem, sam tytuł tey książki obrażałby iuż delikatność waszą. Idąc do góry po schodach samotnych, zaglądniymy w prawą do kuchni. Oto garçon du fourneau (tak zowią służącego, który w kawiarniach przyprawia napoie i gościom kawę nalewa) siedzi za swoim garnkiem z kawą, i czyta; ale co czyta? tego nie

mogę w prawdzie powiedzieć nie będąc wszystkowiedzącym. Jednakowoż ieżeli mię nie myli oprawa książki, iest to; „Pamiętnik P. Mansonowey.“ Nieporównane to dzieło znayduie się na toaletach elegantek (Petites-Maitresses) tak na ulicy d'Antin, iako i w pralniach po fossach mieyskich (Marais) tak na kominku Ministra iako i za żłobem iego Masztalerza; słowem, w ręku każdego. Tym sposobem można sobie obiaśnić niezmierny odbyt tego pisemka, które w przeciągu czterech tygodni doczekało się sześciu do siedmin nakładów.

Wchodzimy na sale. Te upiększone są gustem Azyiatyckim lecz oraz i do pustyń Azyiatyckich podobne. Patrzaycie! oto w pierwszey sali siedzi zastępczyna piękney limonadyierki, i czyta. Cóż ma robić innego? Trudno iey przecież rzucać słodkie spoyrzenia na próżne stoły i ławki; czyta więc Le Chevalier de Faublas (Kawaler de Faublas) iak przekonałem się przechodząc koło niey. Gdy iey może nie dano, by mogła zostać Margrabiną B*** przynaymniey naśladować iey garderobianę, piękną Justynkę. W główney sali błyszczy, iak gdyby Sułtanka wschodnich Kraiów, na złotym czyli wyzłacanym tronie, piękna limonadyierka. Obok niey stoi Sułtan (nie iest tu mowa o iey mężu, ten bowiem w drugim kantorze ma do czynienia z przyszłą Justynką) iest to Xiąże Ku***** który od Newy powrócił znowu do Sekwany. Cieszy się dziełem swoiem, to iest, upiększeniem sal; nie dla tego by miał bydź tapicerem lecz że tapicerom zapłacił. Piękna limonadyierka czyta książkę, oprawną w biały atłas ze złotemi brzegami. Jest to „Delfina przez Panią Stael“ upominek od Xięcia. Czyta z uwagą, wykształciła swóy jeniusz; iak sama powiedzieć to miała pewnego razu w niewinney prostocie. Znawcy zaś twierdzą, iż znać, że nieskończyła ieszcze czytowni swoiey. Teraz napilibyśmy się kawy, ale na kogoż zawołać o nią? Oto na tego Jegomości, który tam w kącie siedzi, i czyta rosprawy Izby Deputowanych w dawnieyszey gazecie Constitutionnel (teraźnieyszym dzienniku handlowym (Journal du Commerce) — Nie smiecie udać się do niego? Zawołaycie nań smiało, wszak to iest służący (Garçon), chociaż iak wszyscy inni służący w tey kawiarni wygląda iak sam właściciel. Pierwsi różnią się od niego tylko serwetą zarzuconą na ramię.

Wypiwszy kawę, idziemy daley. Nie ma nad godzinę dziewiątą, a przeto nie czas ieszcze iśdź do de Bonneville. Aleź na czémże ten czas przepędzić? Oto przeyrzyymy afisze, czyli też o tém czasie na którym teatrze nie graią iakiey małey sztuki, któraby nas zaięła? Zbliżamy się ku kolumnadzie Montansierskiey (le Péristyle de Montansier). Tam na około pierwszego filara stoi róy zgromadzonych ludzi. Cóż oni robią? Czytaią afisze. Należy wiedzieć, że ta czytownia iest głównem zatrudnieniem oweyklassy ludzi, ktorym zbywa na chęci albo też na pieniądzach do uczynienia innego wyboru. W samey rzeczy człowiek uważny, czytaiąc sto i więcey afiszów poprzylepianych codziennie na murach Paryżkich może przepędzać czas zbogacaiąc się bardzo w nauki.

Otoż w teatrze des Varietés sztuka: ci-devant jeune homme (Niegdyś młody człowiek) kończy widowisko. Obaczmy ią. Główną w niey rolę gra Potier, nayoryginalnieyszy może ze wszystkich aktorów komicznych, którzy tylko istnieli dotychczas. Nazywam go oryginalnym, ponieważ przecież iakoś nazwać go potrzeba: Właściwie atoli między nazwiskami nadawanemi dotychczas płodom artystów, niema żadnego wcale wyrazu, któryby oznaczał właściwą istotę tego artysty. Gdy w reprezentacyi Wertera to, co iest tragicznem, naśladuie komicznie, w innych zaś rolach swoich to, co iest komicznem, tragicznie przedstawia *); możnaby w pewnym względzie nazwać go Danetém aktorów. W istocie, między twórcą boskiey komedyi (Divina Commedia) a Rasinem nie większa może byłaby różnica, iak między Talmą a Potierem.

Więc do teatru des Varietés. Chcecie fiakra? Tego dostaniemy w prawdzie na placu przed wschodem do Palais-Royal; ponieważ atoli wschód ten za odległym iest od mieysca, na którem znayduiemy się teraz, więc weźmy dorożkę, którą tu w pobliskości mieć można. Oto iest iedna. Przybliżmy się i zawołaymy: „Cocher“ (woźnica!) — Nikt nie odpowiada. Czy spi ten hultay? — Nie, czyta. — Co? La correspondence politique et administrative de M. Fiévé (korrespondencyia polityczna i administra-

*) Na pierwszy rzut oka mogłoby to zdanie wydawać się przyganą; atoli wtedy mianoby fałszywe całkiem wyobrażenie o graniu Potiera. Powyższe wyrazy napisane są zgoła tylko dla owych, którzy wiedzą, o co tu rzecz idzie. Do właściwey rozprawy o sztuce grania komedyy nie ma tu dosyć przestrzeni.

cyyna, przez P. Fieve) Otóż macie politycznego woźnicę, iak dawniey bywali w Niemczech (a może ięszcze i teraz są) polityczni dzbanoleie. (Kannengiesser). Jakożkolwiek tam sobie sposób myślenia tego człowieka może bydź politycznym, nie uięto mu to bynaymniey dawney grzeczności iego. Ledwie co na powtórne zewołanie nasze ocknął się z czytania natychmiast P. Fievego odesłał do Kielni sam zaś skoczył z dorożki i wsadził nas do niey; a lotem staiemy w teatrze des Variétés.

Z trech sztuk, które tu graią co wieczór *) dwie iuż się skończyły. Parter napełniony tak, że ani iabłko nie padłoby na ziemię. Widziemy tam z łoż mnóstwo ludzi patrzących ciągle na dół przed siebie i nie ruszaiących się wcale. Za nadto nachylone ich ciała nie dopuszczaią widzieć, co robią. Nie domyślacież się tego? — Czytaią! — To osobliwsze zjawisko możecie widzieć po wszystkich teatrach, począwszy od wielkiey opery i teatre Français koleią aż do widowni fraszek Bobechego. Czytać podczas sztuki (nie podczas między-aktów, te bowiem tak są krótkie że ledwieby wystarczył czas na wyięcie książki i na schowanie iey nazad) należy do dobrego, albo przynaymnicy do uczonego tonu, który sobie nadawać muszą wszyscy, chcący uchodzic za ludzi światłych, wyiąwszy same tylko Damy, które maią przywiley zostać nieuczonemi, byleby były ładne i godne kochania.

Zaczynaią grać „Ci-devant jeune homme." Pomińmy milczeniem wszystko co tylko sławnego sztuce tey iest właściwem. Nie mamy czasu, ani do rosprawiania o oklaskach z iakiemi Potiera przyimuią; ani do malowania rozkoszy iaką przeymuie się Publiczność, kiedy ten Potier gra rollę owego sześćdziesiątletniego młodzieńca który iest gatunku starego Klingsberga, tylko iuż całkiem podupadłym na siłach; ani na reszcie do rozszerzania się nad sławnem tego „Mais non (ale nie) owem to słówkiem które iednemże prawem iak owo: „C'est moi" (to ia) w Medei i inne podobne godne iest uwiecznienia w rocznikach teatralnych.

Wychodzimy z teatru. Dopiero godzina dziesiąt, a zatem wciąż ieszcze zawczesnie, ażeby iśdź do de Bonneville. Sąsiad nasz w loży mówił z wielkiemi pochwałami o Kosmoramie. Chcecież go widzieć? Dobrze więc tam czas przepędziemy. Powracamy tąż samą drogą, którąśmy przyiechali, i znowu staiemy w Palais-Royal. Mnóstwo ludzi zgromadziło się przed sklepem księgarza Delaunay w galeryi de lois. Stoią nieruchomi pozwieszawszy głowy a ich głębokie milczenie odbiia szczególniey przy hałasie przechodzących się. Cóż oni robią? — Czytaią! — Co? Parę set pisemek, które Delaunay wyłożył przed swoim sklepem dla zaspokoienia żądzy tey części Publiczności, co nie ma dosyć pieniędzy, aby ie mogła kupić, lub czytać w iakowym gabinecie przeznaczonym na to. Mówią, że Delaunay tym sposobem przyszedł do maiątku, ci bowięm żebracy czytania narzucaiąc się za wielbicieli tak wielkomyślności iako też i książek iego, sprawiaią co raz większy natłok przed iego sklepem i w sklepie.

Przybywamy do Kosmorama. Na dole przy drzwiach stoi człowiek, który według zwyczaiu woła co chwile: Montez, Messieurs, prenez vos billets, Il y a de nouveaux tableaux!" (Mci Panowie bierzcie bilety, oto są nowe wystawy) Zadziwia was pewnie ton mechaniczny, iakim ów człowiek słowa te odpiewa, a który brzmi ieszcze samodzielniey nad wszystkie inne podobne wołania, któreście dotychczas słyszeli. Przypatrzcie mu się z bliska. Cóż robi? Czyta! Całą duszą i ciałem zatopiony iest w w książćę, którą trzyma w ręku; owo zaś wołanie wymyka się z ust iego tak, iak ton z piszczałki organów, przy czém ón nie zdaie się mieć żadnego wcale uczestnictwa. Wychodziemy po schodach do Kosmorama. Tu zastaiemy towarzystwo małe, lecz dobrane, zgromadzone dla zachwycania się widokiem przedziwnych wystaw kosmoramowych. Uważacież tego młodzieńca piękney urody, którego ubior wytworny i polerowny układ do-

*) Ponieważ na teatrach des Variétés i du Vaudeville tylko sztuki o iednym akcie dawane bydź mogą, przeto na pierwszym z nich ieszcze przed rokiem dawano co wieczor sztuk cztery, i dla tego zaczynano o godzinie szóstey. Dopoki obiadowano przed godziną 5tą czas ten dogodny był każdemu. Lecz iuż oddawna osobliwie ze strony klass wyższych zaczęto uskrzać się na zawczesny początek w teatrze des Variétés. Na koniec skłonili się Dyrektorowie do dogodzenia temu życzeniu Publiczności, i zaczynaią teraz o godzinie siódmey, przez co oszczędzaią sobie iedną sztukę, swoim zaś aktorom godzinę pracy. Tak teatr ten trwa tylko trzy godzin, gdy tymczasem wszystkie inne teatry wyiąwszy Włoski, prawie po cztery godziny trwaią.

myslać się każą, że iest znakomitego urodzenia. Należy ón do liczby owey młodzieży która aby tworzyć stronę oppozycyyną przeciwko zwykłemu dotychczas w Paryżu zaniedbywaniu edukacyi mężkiey co do obyczaynosci czyli to z własnego przekonania czyli też z cudzey namowy, poddaie się moralnemu sposobówi życia, i usiłuie pochłonąć nauki i wiadomości. Przypatrzcie mu się, iak nieruchomy iest w iedneyże rozmyslaiącey postawie! Oboygiem ramion wsparty o balustradę, nie uważaiąc bynaymniey na dwie piękne Damy, co obok niego stoią, i z upodobaniem spoglądać nań zdaią się, raz rzuca okiem na Kosmorama, a drugi może w książkę? — Nie tak w książke, iak raczey w Gazetę; czyta albowiem dzienniki, Galignani's Messengr. Jeżli mu się zdarzy (co, iak widzicie dzieie się dosyć często), że nie rozumie którego słowa Angielskiego; szuka go w Słowniku keszónkowym. Tym sposobem w iednymże czasie uczy się słów angielskich, zgłębia rozprawy Izby niższey w Londynie i nabywa wiadomości o topograficznem położeniu nayznakomitszych miast i okolic Ziemi. Przyznacie mi że to iest używać czasu swoiego, ieżeli nie pożytecznie właśnie przynaymniey gospodarnie! Opuszczamy Kosmorama. Już po godzinie iedenastey, a zatem poniekąd i czas udać się do de Bonneville. Dorożka czekała na nas; wsiadamy więc i iedziemy na ulicę d'Antin.

Zaieżdżamy przed dóm (hotel) Margrabiny de Bonneville. Woźnica wyskakuie z dorożki i puka do bramy wielkim pukaczem. Przemiia chwila, nareszcie pociągaią za sznur *) brama otwiera się, i staiemy prze lożą, oddźwiernego (Concierge) **). Tu siedzi kobieta w nieruchomey postawie wsparłszy głowę na lewey ręce, w prawey trzyma sznur całkiem mechanicznie. Czemże to zdaie się tak mocno bydź zaięta? Oto czytaniem! Na reszcie ocuca ią szelest, który robiemy zrywa się i zawoła: „Comment etes-vous entrés, Messieurs? Que voulez-vous?" (Jdkżeście tu WPanowie weyszli? Czegoż chcecie?) Biedaczka, zatopiwszy się w czytaniu otworzyła drzwi, nie wiedząc o tem nic wcale. Obiaśniamy iey te zagadkę, a zawstydzona spuszcza oczy ku ziemi, mówi tonem bardzo uymuiącym „Jevous demande bien des pardons, Messieurs, mais etc. etc. (Przepraszam Panów bardzo, alcż etc. eto. Tu opowiada nam, że bez czytania obeyść się nie może, będąc przymuszona pilnować drzwi po całych nocach. Zaglądam w książkę nieznacznie. — O co za rozkosz przeymuie me serce patryotyczne! Jest to „Wielki Bandyta Rinaldo Rinaldini "przełożony na ięzyk Francuzki." Na zapytanie, czyli iey tak książka ukontentowanie sprawuie? oczy iey iskrzą się z uciechy i odpowiada: „Que voulez - vous Messieurs? c'est si drole! Tenez, je voudrois counoitre l'auteur: je l'embrasserois de tout mon coeur.„ (Czegoż Panowie chcecie, to iest tak zabawne; radabym znać autora, usciskałabym go serdecznie). Jest to brunetka młoda i bardzo powabna, ledwie dwadzieścia pięc lat wieku maiąca. Avis aulecteur, (wiadomość dla czytelnika) czyli raczey à l'auteur! (dla autora) Jeżeliby tu przybył niechay tylko u nas dowie się o ulioy i o numerze domu.

Wywiedziawszy się od odźwierney idziemy do P. Margrabiny na drgie piętro (au dessus de l'entresol) które możnaby śmiało nazwać trzecim piętrem to iest, o czterech schodach wysokości. Przedpokoy otwarty: głęboka cichość panuie w około. Staiemy we drzwiach i robiemy nieiaki szelest, lecz nikt nas nie słyszy ani my nikogo. Na reszcie słyszemy iakieś ruszanie się za parawanem, i przybliżamy się; aż tu trzech ogromnych chłopów siedzi, przy kominku obróciwszy się plecami ku drzwiom, a nieruchomi i niemi, patrzaią ciągle przed siebie. Coż robią? czytaią. Wołanie nasze dochodzi przecie ich uszu, poczem ieden z nich wstaie, i przybliża się do nas, nie spuszczaiąc iednakże oka z książki, którą bez przerwy czyta. Tak stanąwszy przed nami pyta nas bardzo lakonicznie: Qu'y a-t-il pour votre service

*) W wieczorem a po naywiększey cześci nawet i we dnie pozamykane są w Paryżu bramy od domów należących do właścicieli stanu średniego i do Magnatów. Aby odźwierny (Portier) za każdem zapukaniem nie wychodził sam drzwi otwierać (czemu by ieden człowiek nie wydołał (znayduie się w iego izdebce (loge) sznur przywiązany do zamku u drzwi za który pociąga, nie wstaiąc ze stolka, a nawet ani z łożka, wchodzącego zaś może widzieć przez okienko we drzwiach.

**) W Domach znakomitszych, to znaczy się niemal, we wszystkich tych domach, w których sam tylko właściciel mieszka, a które w tym przypadku nazywaią się hotels, zwłaszcza kiedy właściciel iest szlachcicem, lub znakomitym Urzędnikiem Stanu, odźwierny zowi się „Concierge."

Messieurs? (Czemże WPanom służyć?) Zmieszani tem zapytaniem, spozniamy się nieco z odpowiedzią; a on czyta ciągle, nie zważaiąc na to, że przed nim stoiemy. Na koniec, gdyśmy mu wyiaśnili przyczynę naszego przybycia wymknęło się z ust iego długo ciągnione; Deja? (Już to?) do którego dodał: Eh bien, Messieur, veuillez me suivre. (Ach dobrze, więc chcieycie Panowie poyśdź za mną). Wchodziemy na salę: ta ieszcze prożna. Służący zostawia nas tu z miną dosyć szyderską mówiąc: „Amusez-vous, Messieurs, vous en aurez le temps. (Bawcie się Panowie, będziecie mieli dość czasu).

Jesteśmy więc sami, i oglądamy cztery ściany co nam w tym razie nie źle się wydarza albowiem obwieszone są naywyborniey-szemi malowidłami. Oglądaiąc ie iak nayciekawiey, i przybliżaiąc się do nich ile możności, słyszemy zaścianą głębokie westchnienie, które nas, zastanawia i w krótkich przerwach cześciey słyszeć się daie. Lękamy się, czyli może kto nie miał iakiego przypadku lub czyli nie zasłabł; a pałaiąc chęcią dania pomocy potrzebuiącemu, szukamy w ścianie drzwi z obicia. Lecz nadaremnie, nigdzie ich postrzedz nie możemy. Westchnienia podwaiaią się, słychać ie co raz mocniey; nabawieni więc niespokoynością trącamy w ścianę tu i owdzie; aż oto i mała klamka mosiężna. Otóż to Secret, iak tu nazywać zwykli! Pocisnawszy ią, otwieraią się drzwi z obicia. Staiemy iak wryci, nie chcielibyśmy wystawić się na sztych, a tak nie ruszaiąc się i nie wydaiąc naymnieyszego głosu, zatrzymuiemy się we drzwiach. Lecz znomu słychać westchnienie. Ośmieleni więc myślą dania pomocy iakiey żyiącey istocie, posuwamy się o kilka kroków daley. Coż spostrzegamy? Oto przyiemny gabinecik, w głębi onegoż sofę, a na tey piękną dziewczynę siedzącą i wzdychaiącą w tym momencie mocniey niż do tychczas. Po eleganckim czepczku i po fartuszku gazowym poznaiemy, że to iest garderobiana w tym domu. Przybliżamy się ieszcze o kilka kroków, i przekonywamy się, — że czyta! Zaspokoieni co do przyczyny iey wzdychania, odchodziemy tak aby nas nie słyszała, i drzwi za sobą zamykamy.

Już też schodzi się towarzystwo. Pan Gospodarz nie długo daie na siebie czekać. Jegomość upudrowany, w stroiu wpół elegantskim, a wpół zaniedbanym, z miną imponuiącą iakiey nabywamy żyiąc na wielkim Swiecie nie potrzebuiąc uniżać się przed nim. Tuż za nim idzie czterech sługusów z pieniądzmi, taczkami i kobiercami. Spiesznym a przecież ociągaiącym się krokiem przystępuie także i towarzystwo a między niem płeć piękna, która tu daleko iest licznieysza. Panuie cichość naygłębsza; możnaby usłyszeć brzęk much. Porobiono iuż przygotowania, i zaczyna się sławna gra Creps zwana. Ponieważ iey nazwisko także i tu „Crebs“ piszą; przeto wpada mi na myśl, czyli to niepochodzi od Niemieckiego nazwiska Krebs (rak) bo w samey rzeczy nie możnaby o żadney grze powiedzieć słuszniey iak o tey „że wszystko w niey wspak idie.“ Gdyby kto poniósł naywiększą stratę, a okazał naymnieyszy znak namiętności zostałby od tego towarzystwa graczow ukarany przeklęctwem: C'est ridicule (A to iest smiesznie). Tak więc okropną rospacz potrzeba tłumić gwałtem w głębi serca swoiego; a człowiek staie się tém bardziey godnym politowania, ponieważ widać ze cierpi we dwóynasób; raz przez stratę, drugiraz przez mękę, którą sobie zadaie, ażeby nie dadź wybuchnąć rozpaczy. W pospolitych iaskiniach szulerskich, chcąc sobie przegrany uczynić ulgę przez mocne przeklęctwa i przez passowanie się ze swoim losem, staie się przedmiotem ubolewania; między graczami zaś dobrego tonu ptak oskubany przez swoią zupełną cierpiętliwość, wznieca tylko odrazę i obrzydliwość. Także i w nas powstaią też sama uczucia; nie tykaiąc się więc napoiów i zimnych potraw obnoszonych oszczędnie przez chciwych służących i czém prędzey na stronę wziętych, nie bawiąc nad minutę w sali, gdzie walcuie około sześciu osób, iak w iakiey pustyni, wychodziemy z domu Pani de Bonneville, którey ani my, ani kto inny nie widział na oczy. Przed drzwiami wołamy na fiakra. Ten nie odpowiada. Myśleciež może że czyta? Bynaymniey! Tak zwane fiakry są iedynemi w Paryżu którzy nie czytaią, ale drzymią.

G. L. P. Sievers.

O żądzy zakładania się Anglików.

Podczas ciągnienia loteryi królewskiey otwieraią mnóstwo kantorów zakładowych we wszystkich dzielnicach Londynu. Przedsiębiorca każe drukować uwiadomienia, ogłasza ie publicznie, a nawet każdego dnia przez Gazety. Przezrocza oswiecone przyozdobiaią wieczorem kantory. Nayistotnieyszą potrzebą tego mieysca iest wielka waza ponczu nigdy

niewyczerpana, do którey zasiadaią naokoło zakładnicy. Przez całe 40 dni popóki trwa ciągnienie zwabia poncz lubowników. Takie kantory są zawsze napełnione ludźmi, i całą noc stoią otworem. Możnaż się przeto dziwić, że do tak nierozsądnych iak i zgubnych zakładow nakłonić się daie taki, co o świcie dnia powracaiąc do domu iest ieszcze zupełnie ponczem upity? Dla zapobieżenia takowym nadużyciom kazał Rząd wprawdzie zamykać te niszczące kantory o 11 godzinie w nocy, lecz że nie miano przezornosci oznaczyć godzinę, o którey takowe dnia następuiącego otworzone bydź maią, wszyscy zatem lubownicy zakładów powracaią zaraz po północy, a tak zamiar tego urządzenia zostaie zniweczony. Takie kantory otwieraią i oszuści dla wyłudzenia pieniędzy od drugich. Zakładnicy oddaią pieniądze swoie do rąk przedsiebiorcy, który ieżeli mu szczęscie nieposłużyło i wiele przegrał, zamyka budę i znika. Rząd, chcąc przed kilkoma laty, i przedsięwzięcia takowe trudnieyszemi uczynić, i razem użyć nierostropności ludu na korzyść Kraiu, postanowił: że każdy, ktoby takowy kantor chciał otworzyć zapłacić ma 50 funt. ster. (czyli 300 Talarów) mimo iednak tey ustawy było w roku 1779 więcey iak 500 takich kantorów. Wielu nawet kramarzy zakładaią w swoich budach pewny rodzay Loteryi; sukna, materyie, wstązki, pończochy, i t. p. znacząą liczbami, oznaczenie to niezmienia iednak zwyczayney ceny rzeczy, lecz ieżeli liczba rzeczy kupioney zgadza się z liczbą wypadłą na wielkiey loteryi, nabywca oprócz rzeczy odbiera ieszcze pewną ilość pieniędzy. Tym sposobem, kupiwszy za kilka groszy wstążkę, można wygrać 10 Gwineów. Są ieszcze i inne kantory w których robią zakłady na rzeczy oznaczone. Niektorzy bywaią tak zapaleni do zakładów, że cały swóy maiątek w widoku znacznego zysku stawiaią na rzeczy, które częstokroć zdaią się bydź nie do poięcia, do nich to udaią się wynalazcy przedmiotów których prawdziwość iest wątpliwa. Nie iest tu mowa o takich zakładach osobliwych, których się trafia codzień po kilkaset, te są tak zwyczayne, że byle kto podczas opowiadania iakiey rzeczy okazał w czemkolwiek naymnieyszą wątpliwość; usłyszy natychmiast: „Załóż się WPan o co chcesz“ ten sposób mówienia przyięty iest powszechnie w Anglyi, i często za fraszkę stawiaią wielkie Summy. Niekiedy tłuką naypięknieysze zwierciadła w szynkowni, i rachuią kawałki o których założyli się liczbę Sławny Fox założył się pewnego dnia o 1000 funt. ster. (6000 Talarów) iaką będzie miał liczbę równą lub nierówną, pierwszy Fiakier, przeiezdzaiący koło domu w którym się znaydował ze swoim przeciwnikiem.

Kiedy w roku 1778 miała wybuchnąc woyna między Anglią i Francyą dwóch bogatych Anglików zrobiło zakład następuiący: Ten co niewątpił, że do woyny przyiść miało, lecz rozpoczęcie się tey, nie tak prędkiem bydź sądził, wyliczył drugiemu 100 gineów pod warunkiem, że ów dopóty powinien mu codzień płacić po iedney gwinei, dopóki woyna wedle zwyczayiu po ulicach publicznie ogłoszoną nie zostanie. Woyna ta z przyczyn politycznych rozpoczęta była bez ogłoszenia i tak ukończoną została. Przegrywaiący offiarował 1000 Gwineów swoiemu przeciwnikowi, lecz ten tych nie przyiął; a tak dopełniaiąc zobowiązania się swoiego przymuszony był płacić onemuż rocznie 365 Gwineów póki woyna trwała.

Bieg pozorny planet w Wrześniu 1818 Przez Prof. Kulika.

Cofaiący bieg otrzymuie Merkuryusz od 9 do końca b. m. Saturn zaś przez cały miesiąc.

Merkuryusz wieczorem pokazuie się do 23 potém Jutrzenką iest; bawi się cały czas w pannie. Dnia 23. zdarża się iego złączenie dolne.

Wenus wieczorną iest gwiazdą. Bawi się do 14 w pannie, potém w wadze.

Mars wieczorną porą przyświeca w pannie. Zchodzi się 10 z Merkuryuszem.

Jupiter gwiazdą iest wieczorną w strzelcu widzialną. Dnia 2[illegible] osiąga kwadre wschodnią, to iest: na 9 znaków od Słońca oddalonym pokaże się.

Saturn do 8 Jutrzenką potem ciągiem gwiazdą wieczorną, bawi się do 4 w rybach, zkąd się potem do wodnika cofnie. Dnia 8. dochodzi przeciwpołożenie swoie, i widzialny będzie oraz z pierścieniem, których na kształt dwóch antabów iego otaczaiących a cień na powierzchni Saturnusa rzucaiących przez dalekowidze nayokazaley wyda się.

Uranus wciąż gwiazdą wieczorną iest, i zatrzymuie się w strzelcu.

Xiężyc biegnie do 5 w pannie, do 6 w wadze, do 8 w niedzwiadku do 10 w strzelcu, do 12 w koziorozcu, do 14 w wodniku, do 17 w rybach, do 19 w baranie, do 22 w byku, do 24 w bliźniętach, do 26 w raku,

do 28 we lwie, do końca w pannie. Nów przypada dnia 31. Sierpnia, pierwsza kwadra dnia 7. b. m. pełnia 14 ostatnia kwadra 22, nów 30. Zchodzi się dnia 1. z Merkuryuszem i z Marsem 4 z Wenerą, 7 z Uranusem, 6 z Jowiszem, 14 z Saturnusem, 28 znowu z Merkuryuszem, 30 z Słońcem.

Słońce zatrzymuie się do 12 we lwie potem w pannie. Dnia 23. b. m. o 5 godz. wieczorem zdarża się iesienne porównanie dnia z nocą. Odtąd dnie poczynaią bydź krótsze niż nocy i będą wciąż ubywać.

Płaneta	Znayduie się w gwiazdozbiorze	Leży w długości		Leży w szerokości		Wschodzi nad widnokręgiem Lwowskim o		Góruie o			Zachodzi o		Pobywa	
		znak.	stop.	stop.	minut	godz.	minut.	w wysokości stopni	god.	min.	god.	min.	gd.	mi
dnia 1go Września														
Xiężyc	panny	5.	24	3.	3 północ	5.	48 rano	45	0.	39 wieczór	7.	19 wie.	13.	31
Mars	panny	6.	3	0.	37 —	7.	30 —	39	1.	31 —	7.	32 —	12.	2
Merkuryusz	panny	6.	5	2.	54 południ.	7.	53 —	35	1.	34 —	7.	15 —	11.	22
Wenus	panny	6.	21	0.	36 —	9.	12 —	31	2.	34 —	7.	57 —	10.	45
Uranus	strzelca	8.	16	0.	5 —	2.	15 wiecz.	17	6.	19 —	10.	23 —	8.	8
Jupiter	strzelca	9.	3	0.	47 —	3.	33 —	16	7.	33 —	11.	32 —	7.	59
Saturn	ryb	11.	16	2.	13 —	7.	1 —	32	0.	29 rano	5.	53 rano	10.	52
Słońce	lwa	5.	8	0.	0	5.	18 rano	48	12.	0 —	6.	41 wie.	13.	23
dnia 11. Września														
Mars	panny	6.	9	0.	31 północ	7.	32 rano	57	1.	19 wiecz.	7.	6 wie.	11.	34
Merkuryusz	panny	6.	9	4.	4 południ.	7.	41 —	33	4.	10 —	6.	39 —	10.	58
Wenus	panny	7.	2	1.	20 —	9.	42 —	17	2.	41 —	7.	39 —	9.	57
Uranus	strzelca	8.	16	0.	5 —	1.	36 wiecz	17	5.	40 —	9.	44 —	8.	8
Jupiter	strzelca	9.	3	0.	8 —	2.	58 —	16	6.	57 —	10.	57 —	7.	59
Xiężyc	koziorożca	10.	14	5.	1 —	5.	39 —	19	9.	46 —	0.	38 rano	6.	59
Saturn	wodnika	11.	15	2.	13 —	6.	23 —	32	11.	50 —	5.	13 —	10.	50
Słońce	lwa	5.	8	0.	0	5,	35 rano	45	12.	0 rano	6.	24 wie.	12.	49
dnia 21. Września														
Merkuryusz	panny	6.	3	3.	17 połud.	6.	30 rano	36	0.	13 wieczór	5.	56 wiecz.	11,	26
Mars	panny	6.	16	0.	25 północ	7.	32 —	34	1.	7 —	6.	47 —	11.	15
Wenus	wagi	7.	13	2.	3 połud.	10.	13 —	22	2.	47 —	7.	23 —	9.	10
Uranus	strzelca	8.	16	0.	5 —	1.	1 wieczór	17	5.	5 —	9.	9 —	8.	8
Jupiter	strzelca	9.	4	0.	9 —	2.	24 —	16	6.	24 —	10.	23 —	7.	59
Saturn	wodnika	11,	14	2.	13 —	5.	46 —	32	11.	11 —	4.	33 rano	10.	47
Xiężyc	byka	2.	23	4.	9 północ	9.	13 —	67	5.	43 rano	1.	23 wiecz.	16.	10
Słońce	panny	5.	28	0.	0	5.	52 rano.	39	12.	0 —	6.	7 —	12.	15

Płanety następuią tu w porządku widzialności swoiey w nocy po zachodzie aż do wschodu Sońca.